

Pablo Neruda



Pablo Neruda (1904 – 1973)

Wiersze wybrane

Wybór: Piotr Strębski (<http://strebski.dyktatura.info>)
Wersja z 12.07.2008

**Dwadzieścia poematów o miłości
i jedna pieśń rozpaczy**

1

Ciało kobiety, białe pośladki, uda białe,
ukazujesz światu w pozie oddania.
Moje ciało prostego oracza podkopuje cię
i wyrywa syna z głębi ziemi.

Byłem sam jak tunel. Uciekały ode mnie ptaki,
a w nocy wchodziły z wściekłym natarciem.
Żeby przeżyć wykuwałem cię jak oręż,
jak strzałę w mym łuku, jak kamień w mej procy.

Ale godzina zemsty upada, i kocham cię.
Ciało ze skóry, z mchu, z mleka łakomie i chciwie.
Ah, naczynia duszy! Ah, nieobecne oczy!
Ah, różane łono! Ah, twój głos ospały i smutny!

Ciało mojej kobiety, pozostanie w łasce.
Moje pragnienie, moje utęsknienie bezgraniczne, moja droga
niepewna!
Ciemne koryta rzek, w których ukrywa się moje wieczne pra-
gnienie
i znużenie, i ból nieskończony.

Zawsze

Wobec ciebie
nie jestem zazdrosny.

Przyjdź z mężczyzną
za plecami,
przyjdź mając ich stu we włosach,
przyjdź z tysiącem ich od piersi do stóp,
przyjdź jak rzeka
pełna topielców
na spotkanie ze wściekłym morzem,
wieczną pianą i burzą.

Przynies ich wszystkich
tam gdzie czekam:
zawsze będziemy sami,
zawsze będziemy ty i ja
sami na ziemi
aby rozpocząć życie.

**Dwadzieścia poematów o miłości
i jedna pieśń rozpaczy**

10

Myśmy nawet ten zmierzch stracili.
Nikt nas nie widział z rękami złączonymi tego wieczora,
kiedy noc błękitna zapadała nad światem.

Widziałem z mojego okna
uroczystość zachodu na dalekich wzgórzach.

Jak moneta czasem
w moich rękach zapalał się kawałeczek słońca.

Wspominałem cię z sercem ściśniętym
od tego smutku, z którego mnie znasz

A więc, gdzie byłaś?
Wśród jakich ludzi?
Jakie mówiłaś słowa?

Dlaczego cała miłość przychodzi nagle wtedy,
kiedy czuję się smutny i czuję, że daleko jesteś?

Upadła książka, którą zawsze się bierze o zmierzchu,
i jak raniony pies u moich stóp włókł się płaszcz.

Zawsze, zawsze się oddalasz, kiedy zapada wieczór,
w tę stronę, gdzie biegnie mrok zacierając pomniki.

**Dwadzieścia poematów o miłości
i jedna pieśń rozpaczy**

18

Tu cię kocham.

Z ciemnych sosen wyplątuje się wiatr.
Fosforyzuje księżyc na błędnych wodach.
Dni jednakowe idą prześcigając się.

Mgła się rozwija w tańczące figury.
Srebrna mewa opada o zmierzchu.
Czasami jakiś żagiel. Wysokie, wysokie gwiazdy.

Lub czarne światło łodzi.

Samotne.

Czasami wstaje o świcie i nawet moja dusza jest wilgotna.
Szumi, ciągle szumi morze dalekie.
To jest właśnie port.
Tu cię kocham.

Tu cię kocham i nadaremnie zasłania cię horyzont.

Kocham cię nawet między tymi oziębłymi rzeczami.
Czasami wymykają się moje pocałunki na tych ciężkich łodziach,
które płyną po morzu, tam, dokąd nie przybywają.

Już widzę, że jestem zapomniany jak te stare kotwice.

Smutniejsze są mola, kiedy wieczór przybija.

Męczy się moje życie spragnione daremnie.
Kocham to, czego nie mam. Ty jesteś taka odległa.
Moja niechęć wzmacnia się z ospałymi zmierzchami.
Ale noc przychodzi i zaczyna śpiewać mi.

W Tobie ziemia

Mała

różo,

różyczko,

czasami

malutka i naga,

jak gdybym cię mógł w jednej dłoni

zmieścić,

jakbym cię mógł tak złapać

i do ust podnieść,

aż

nagle

stopy moje dotkną twoich stóp i wargi twych ust:

urośłaś,

ramiona twoje wznoszą się jak wzgórze,

piersi wędrują po mojej piersi,

moje ramię ledwie zdoła cię objąć w pasie

O linii wysmukłej niby księżyc na nowiu:

w miłości rozplynęłaś się jak woda morska:

trudno mi zmierzyć najbardziej rozległe

oczy całego nieba

I do twych ust się schylam,

aby pocałować ziemię.

Tygrys

Jestem tygrys.
Czyham na ciebie w listowiu
szerokim niby sztaby
wilgotnego kruszcu.

Biała rzeka wzbiera
pod mgłą. Już idziesz.

Naga zanurzasz się.
Czekam.

I wreszcie w skoku
z ognia, krwi, zębów
ciossem szponiastej łapy drę
twoją pierś, biodra.

Piję twoją krew, kruszę
członki twe, jeden po drugim.

I odtąd już czuwam
latami w dżungli
nad twoimi kośćmi, twym prochem
nieruchomy, daleki
od gniewu i nienawiści,
w śmierci twej rozbrojony,
lianami pokrzyżowany,
bez ruchu w ulewie,
nieubłagana straż
mojej morderczej miłości.

Księżyc nakręca swoją maszynę snów.
Patrzą na mnie twoimi oczyma największe gwiazdy.
I tak jak cię kocham, sosny na wietrze
chcą wyśpiewać twoje imię swoimi drucianymi liśćmi.

**Dwadzieścia poematów o miłości
i jedna pieśń rozpaczy**

19

Czarnulko zwinna, słońce które rodzi owoce,
które wypełnia ziarna zbóż, które splata wodorosty,
uczyniło twoje ciało radosnym, twoje błyszczące oczy
i twoje usta, które mają uśmiech wody.

Jakieś słońce czarne i niespokojne miesza się w zwojach
czarnych włosów, kiedy rozdzielasz je dłońmi.
Igrasz ze słońcem jak ze strumykiem,
a on zostawia w twoich oczach dwa stawy.

Czarnulko zwinna, nic nie zbliża ciebie do mnie.
Wszystko od ciebie mnie oddala, jak od południa.
Jesteś złudną młodością pszczoły,
uniesieniem fali, siłą kłosa.

Moje mroczne serce cię szuka, jednakże
kocham twoje ciało radosne, twój głos wolny i delikatny.
Motylu czarny, słodki i ostateczny,
Jak łan pszenicy i słońce, polny mak i woda.

ale z każdego martwego dziecka wschodzi karabin mający
oczy,
ale z każdej zbrodni rodzą się kule,
które kiedyś odnajdą miejsce
waszego serca.

Zapytacie, dlaczego jego poezja
nie mówi nam o śnie, o liściach,
o wielkich wulkanach w jego ojczystym kraju?

Przyjdźcie zobaczyć krew na ulicach,
przyjdźcie zobaczyć
krew na ulicach,

przyjdźcie zobaczyć krew
na ulicach!

Trzeba wyjaśnić niektóre rzeczy

A pewnego ranka wszystko się paliło
i pewnego ranka ognie
buchały z ziemi
pożerając istnienia,
i od tego czasu,
i od tego czasu krew.

Bandyci z samolotami i z Maurami,
bandyci z pierścieniami i księżnymi,
bandyci z czarnymi mnichami błogosławiącymi
lecieli niebem, żeby zabijać dzieci,
i ulicami krew dzieci
płynęła zwyczajnie, jak krew dzieci.

Szakale, których by się szakal wstydził,
kamienie, które suchy oset kłulby ze wzgardą,
żmije, które by żmija przyjęła nienawiścią!

Przed wami widziałem krew
Hiszpanii dźwigającą się,
żeby zatopić was jedną, jedyną
falą dumy i noży!

Generalowie
zdrajcy,
zobaczcie mój martwy dom,
zobaczcie Hiszpanię rozdarta;
ale z każdego martwego domu wypływa metal płonący
zamiast kwiatów
ale z każdej dziury Hiszpanii
wychodzi Hiszpania,

**Dwadzieścia poematów o miłości
i jedna pieśń rozpaczy**

20

Mogę pisać wiersze najsmutniejsze tej nocy.

Pisać na przykład: "Ta noc rozgwieżdżona,
i drgają błękitne gwiazdy w oddali".

Nocny wiatr krąży po niebie i śpiewa.

Mogę pisać wiersze najsmutniejsze tej nocy.
Kochałem ją i czasami ona też mnie kochała.

W takie noce jak ta miałem ją w ramionach.
Całowałem ją tyle razy pod niebem bezkresnym.

Ona mnie kochała, czasami ja ją też kochałem.
Jakże nie było kochać jej wielkich zapatrzonych oczu .

Mogę pisać wiersze najsmutniejsze tej nocy.
Myśleć, że jej nie mam. Żałować, że ją straciłem.

Słuchać nocy ogromnej, jeszcze ogromniejszej bez niej.
A wiersz spada na duszę jak na łąkę rosa.

Cóż, moja miłość nie mogła zatrzymać jej.
Noc jest rozgwieżdżona, a ona nie jest ze mną.

To wszystko. Daleko ktoś śpiewa. Gdzieś daleko.
Moja dusza nie może się pogodzić z tym, że ją straciłem.

Jakby dla przybliżenia jej, mój wzrok jej szuka.
Moje serce jej szuka, a ona nie jest ze mną.

Ta sama noc jak przedtem bieli te same drzewa.
My, ci jak wtedy, już nie jesteście ci sami.

Już jej nie kocham, to pewne, ale jakże ją kochałem.
Mój głos szukał wiatru, aby dotknąć jej słuchu.

Z innym. Będzie z innym. Jak przed moimi pocałunkami.
Jej głos, jej jasne ciało. Ich oczy bezkresne.

Już jej nie kocham, to pewne, ale być może ją kocham.
Tak krótka jest miłość, a tak długie jest zapominanie.

Że w takie noce jak ta miałem ją w swoich ramionach,
moja dusza nie może się pogodzić z tym, że ją straciłem.

Chociaż to byłby ostatni ból, jaki mi sprawia,
i to są ostatnie wiersze, jakie z nim piszę.

Sto sonetów o miłości

LXXXIV

I znowu, kochana, w sieciach dnia wygasają
prace, koła, ogniska, rżenia, pożegnania
i nocy oddajemy kołyszącą się pszenicę,
którą południe zebrało ze światła i ziemi.

Tylko księżyc pośrodku swej nie tkniętej stronnicy
podtrzymuje kolumny niebieskiego zalewu,
mieszkanie nabiera powolności złota
i trują się, trują tve ręce przygotowując noc.

O kochana, o nocy, o kopuło zamknięta rzeką
nieprzeniknionych wód w mroczności nieba,
które ukazuje i pogrąża swoje burzliwe grona

aż stajemy się tylko samotną, ciemną przestrzenią,
kielichem, w który sypie się popiół niebieski,
kroplą w pulsowaniu powolnej i długiej rzeki.

Sto sonetów o miłości

LXXVIII

Nie mam nigdy więcej, nie mam zawsze. W piasku
zwycięstwo zostawiło pogubione nogi.
Jestem ubogim człowiekiem zdolnym kochać swoich bliźnich.
Nie wiem, kim jesteś. Kocham cię. Nie daję, nie sprzedaję
cierni.

Ktoś dowie się być może, że nie plotłem wieńców
krwawych, że zwalczyłem drwinę
i że naprawdę wypełniłem przyływ mojej duszy.
Zapłaciłem za podłóżę gołębiami.

Ja nie mam nigdy, dlatego różny
byłem, jestem, będę. I w imieniu
mojej zmiennej miłości proklamuję czystość.

Śmierć tylko kamieniem zapomnienia.
Kocham cię, całuję w twoich ustach radość.
Przynieśmy drwa. Rozpalimy ogień na górze.

Garncarz

Całe twoje ciało ma
w sobie
przeznaczone mi naczynie lub słodycz.

Podnosząc rękę
trafiam wszędzie na gołębia,
co szukał mnie, jakby
ciebie, miłości, uczyniono z gliny
dla moich dłoni garncarskich.

Twoich kolan, twych piersi,
twojej kibici
brakuje we mnie jakby w wydrążeniu
ziemi spragnionej,
od której oddzielono
formę,
a razem
jesteśmy całowici jak jedna rzeka,
jak jedno ziarnko piasku.

Inny zamek

Nie jestem, nie jestem z ognia,
składałam się z ubrania, reumatyzmu,
podartych papierów, zapomnianych cytat,
biednych znaków na skałach,
z których dumne były kamienie.

Na czym został zamek z deszczu,
młodość ze smutnymi jej snami
i ten wpółotwarty zamysł
rozpostartego ptaka, orła na niebie,
herbowego ognia?

Nie jestem, nie jestem błyskawicą
z błękitnego ognia, wbitą niczym włócznia
w jakiegokolwiek serce bez goryczy.

Życie to nie ostrze noża,
to nie błysnięcie gwiazdy,
lecz zużywanie się wewnątrz ubrania,
but tysiąc razy powtórzony,
medal powoli śniedziejący
we wnętrzu ciemnej skrzyni.

Nie proszę o nową różę ani o ból,
to, co mnie zżera, to nie jest obojętność,
lecz to, że każdy znak zapisany został
a sól i wiatr zacierają pismo
i dusza teraz jest milczącym bębniem
na brzegu rzeki, na brzegu owej rzeki,
która tam była i nadal istnieć będzie.

Sto sonetów o miłości

LXV

Matyldo, gdzie jesteś? Zauważyłem, tu u dołu,
między krawatem i sercem, wyżej,
jakaś melancholię międzyżebrową:
dlatego, że stałaś się tak nagle nieobecna.

Zabrakło mi światła twojej energii
i zobaczyłem żywiąc nadzieję,
zobaczyłem pustkę jaką jest dom bez ciebie,
nic nie zostaje, tylko tragiczne okna.

W nieskalanym milczeniu dach słucha
padających starych deszczów obrywających liście,
pióra, to co noc uwięziła;

i tak czekam na ciebie jak samotny dom,
i wrócisz, żeby mnie zobaczyć i zamieszczać mnie.
W przeciwnym razie rozbolą mnie okna.

Sto sonetów o miłości

XXVII

Naga jesteś tak prosta jak jedna z twoich dłoni,
gładka, ziemska, drobna, krągła, przejrzysta,
masz w sobie linie księżycy i drogi jabłka,
naga jesteś smukła jak nagie ziarno pszenicy.

Naga jesteś błękitna jak noc na Kubie,
masz powoje i gwiazdy we włosach,
naga jesteś olbrzymia i żółta,
jak lato w pozłacanym kościele.

Naga jesteś malutka jak jeden z twoich paznokci,
okrągła, delikatna, różowa aż po narodziny dnia
i wchodzisz wtedy w długie podziemie świata

jak w długi tunel ubrań i zajęć:
twój blask gaśnie, ubiera się, opada,
i znowu powraca, aby stać się naga dłonią.

Księga pytań

XLII

Czy bardziej cierpi ten, kto czeka zawsze,
czy ten, kto nigdy nie czekał nikogo?

Gdzie kończy się tęcza,
w twojej duszy czy na horyzoncie?

Może na jakiejś niewidocznej gwieździe
jest niebo dla samobójców?

Gdzie są żelazne winnice,
z których meteor spada?

Materia ślubna

Stojąc jak drzewo wiśniowe bez kory i kwiatów,
szczególnego rodzaju, płonące, z żyłami i śliną,
z palcami i jądrami,
patrzę na dziewczynę z papieru i księżycy,
poziomą, drżącą i dyszącą, i białą,
i jej sutki jak dwa osobne szyfry
i nóg różowe złącze, gdzie
jej płeć rżęsami nocnymi trzepoce.

Blady i kipiący przez brzegi
czuję, jak słowa mi zapadają w usta,
słowa jak potopione dzieci,
i rumb, i jeszcze rumb, i zęby rosna okrętom,
a wody i szerokości jak spalony las.

Położę ją jak szpadę albo lustro
i otworzę aż na śmierć jej nogi trwożne,
będę gryzł jej uszy i żyły
i sprawię, że się z oczyma zamkniętymi cofnie
w gęstej rzece zielonego nasienia.

Utopię ją w makach i piorunach,
owinę ją w kolana, wargi, igły,
wejdę w nią cal po calu płaczącym naskórkiem,
naciskiem zbrodni, mokrym owłosieniem.

Zmuszę ją do ucieczki w paznokciach, westchnieniach,
w nigdy, w nic,
pnącą się na szpik powolny i tlen,
czepiającą się wspomnień i przyczyn
jak jedna pozostała dłoń, jak palec przerażony

Sto sonetów o miłości

XX

Moja brzydka, jesteś rozczochranym kasztanem,
moja piękna, jesteś śliczna jak wiatr,
moja brzydka, z twoich ust można zrobić dwoje,
moja piękna, twoje pocałunki są świeże jak arbuzy.

Moja brzydka, gdzie są ukryte twoje piersi?
Są malutkie jak dwie czarki pszenicy.
Chciałbym zobaczyć dwa księżyce na twojej piersi;
gigantyczne wieże twojej władzy najwyższej.

Moja brzydka, morze nie używa kotwicy,
moja piękna, kwiat za kwiatem, gwiazda za gwiazdą,
fala za falą, kochana, przeliczyłem twe ciało.

Moja brzydka, kocham cię za twoją talię ze złota,
moja piękna, kocham cię za zmarszczkę na twoim czole,
kochana, kocham cię za twój blask i mroczność.

Sto sonetów o miłości

XVII

Nie kocham cię tak jakbyś była różą soli, topazem
lub strzałą z goździków, które rozsiewają ogień:
kocham cię jak się kocha jakieś rzeczy mroczne,
potajemnie, między cieniem a duszą.

Kocham cię jak roślinę, która nie kwitnie, a niesie
wewnątrz siebie ukryte światło tych kwiatów,
i dzięki twojej miłości żyje ciemny w moim ciele
ściśnięty zapach, który uniósł się z ziemi.

Kocham cię nie wiedząc jak, ani kiedy, ani dlaczego,
kocham cię po prostu, bez wątpliwości, ani dumy:
tak cię kocham, bo nie umiem kochać inaczej,

jedynie w ten sposób, którym nie ma jestem, jesteś,
tak blisko, że twoja ręka na mojej piersi jest moją,
tak blisko, że zamykają się twoje oczy w moim śnie.

ruszający paznokciem opuszczonej soli.

Musi uśpiona biec po ścieżkach skóry
przez kraj z gumy popielatej i popiołów,
zwalczając napastliwe noże i prześcieradła, i mrówki,
i oczy spadające na nią jak umarli,
i krople czarnej substancji wyślizgującej się
jak ślepe ryby albo kule z gęstej wody.

Niesprawiedliwość

Kto odkrywa, kim jestem, odkryje także, kim jesteś.
I jak, i gdzie.
Dotknąłem nagle całej niesprawiedliwości.
Głód był nie tylko głodem,
lecz i miarą człowieka.
Przemierzył sto głodów i upadł, jak stał.
Przy stu zimnach został pogrzebany Pedro.
Jeden wiatr tylko przetrwał biedny dom.
I dowiedziałem się, że centymetr i gram,
łyżka i mila mierzyły chciwość
i że człowiek osaczony upadał nagle
w dół, i tylko tyle wiedział.
Tyle tylko, i to było miejsce,
prawdziwy upominek, dar, światło, życie,
to znaczyło cierpieć zimno i głód
i nie mieć butów, i drzeć
przed sędzią, przed drugim,
przed drugim człowiekiem z mieczem lub kałamarzem,
i tak popychany, z łopata czy siekierą,
szyjąc, piekąc chleb, siejąc zboże,
wbijając w drewno każdy gwóźdź gdzie należy,
wdzierając się w ziemię jak we wnętrzości,
aby wydrzeć, po omacku, trzeszczący węgiel,
i więcej jeszcze, przekraczając rzeki i góry,
jeżdżąc na koniach, prowadząc okręty,
wypalając dachówkę, dmuchając szkło, piorąc bieliznę,
a w taki sposób, że wszystko wyglądało,
jak królestwo dopiero co ustanowione,
jagody połyskujące w winnym gronie,
kiedy człowiek postanowił być szczęśliwy,
a nie był, nie był taki. Zacząłem odkrywać

Sto sonetów o miłości

I

Matylda, imię rośliny lub kamienia lub wina,
tego, co rodzi ziemia i czas,
słowo, które wzrasta o świcie,
w lecie wystrzelając cytrynową światłością.

W tym imieniu pływają okręty drewniane
otoczone przez roje granatowego ognia,
a litery są jak woda w rzece,
która wpada do mojego wypalonego serca.

Oh, imię odkryte w powoju,
jak drzwi do nieznanego tunelu
który przynosi zapachy świata!

Oh, wdrzyj się we mnie twoimi płomiennymi ustami,
śledź mnie, jeśli chcesz, twoimi sennymi oczyma,
ale w twoim imieniu pozwól mi żeglować i spać.

białego prześcieradła
spadam, szukając na oślep
i głodny twego konturu
naczynia w ogniu!

prawo nieszczęścia,
tron z krwawego złota,
wolność nierządna,
ojczyznę naga,
serce poranione i zmęczone
i zgiełk umarłych bez łez,
suchych jak spadające kamienie.
I wtedy przestałem być dzieckiem,
bo zrozumiałem, że mojemu narodowi
nie pozwolono na życie
i odmówiono pogrzebu.

Odeszło już miasto

Jak zegar idzie nie spiesząc się wcale,
a z taką pewnością, że pożera lata:
dni to maleńkie, przelotne winogrona,
miesiące tracą barwę wydobyte z czasu.

Mknie minuta za minutą do tyłu, wystrzelona
przez najbardziej staromodną artylerię,
i nagle nam zostaje tylko rok do odejścia,
miesiąc, dzień i zjawia się śmierć w kalendarzu.

Nikt nie mógł zatamować uciekającej wody,
ani jej miłość, ani myśl nie wstrzymała,
biegła, wciąż biegła między słońcem a istotami,
aż nas zabiła jej ulotna strofa.

I w końcu upadamy w czas, wyprostowani,
i porywa nas, i już minęliśmy, umarli,
wleczeni bez istnienia, aż nie jesteśmy ni cieniem,
ni prochem, ni słowem, i wszystko tam zostaje,
a w mieście, w którym żyć już nie będziemy,
pozostały po nas puste ubrania i pycha.

Owad

Od bioder twoich aż do stóp
chcę odbyć długą podróż.

Jestem mniejszy niż owad.

Idę po tych wzgórzach
koloru owsa,
po których wąskie ścieżynki
ja tylko znam,
gdzie centymetry spalone,
blade perspektywy.

A tutaj góry.
Nigdy z nich nie wybrnę.
Co za olbrzymi mech!
I krater,
róża zroszonego ognia!

Po nogach twoich schodzę
snując spiralę
albo śpiąc po drodze
aż dotrę do twoich kolan
okrągłej twardości
jak do twardych szczytów
jasnego ładu.

Obsuwam się do twoich stóp,
ośmiu prześwitów
w ostrych i powolnych
twych półwyspach
i z nich w przestwór